(Nro 103.)

ROZMAITOŚCI.

We Czwartek Nro. 52. 6. Maia 1819.

Penseroso.

(Przekład z Angielskiego umieszczony w Dzienniku Wileńskim.)

Precz żarty śmiechy, czeze, zwodnicze fraszki,
Rodzie pustoty, bez oyca poczęty:
O! iak wy umysł stateczny i święty
Mało drażnicie waszemi igraszki!
Gnieździcie się kędy na mozgu zwietrzałym:
Lub wyobraźniom dziwacznie zbuiałym,
Stróycie postawy uroień przewrotnych,
Tak mnogich, iak mgła w świetle, tak ruchomych,
Naypodobnieyszy obraz snow znikomych,
Morfea posłow ulotnych.

A ty zstąp, mądra bogini,
Tęsknoto! życia mistrzyni!
Zstąp święta! mdłe, ludzkie oczy,
Blask oblicza twego mroczy.
Więc, gdy gwiazdę zwiedzasz ziemną,
Twarz mądrości biezzesz ciemną:
I tak mglisto osłoniona
Siostrą zdaiesz się Memnona,
Lub smaglawą, gwiazdo-głową,
Etiopów tą królową,
Co to z bostwy wdzięków chlubą
Skarała niebian potęga.
Ale twóy rod wyżey sięga;
Bo Westa złoto-kędziora,
W wiosnie świata, starsza córa.
Powiła cię oycu swemu,
Saturnowi samotnemu.
Bóg boginią, różną razą,
(Slub ten w ówczas nie był skazą)
W cienistych, skrytych parowach,
W głuchych zaskoczył dąbrowach
Leśnego Idy zacisza:
Jeszcze przed groźbą Jowisza.

Zstąp Panno! święta, wstydliwa,
Zadumana, smutna, tkliwa,
Cała w długiey, czarney szacie,
Ważąc się w twym maiestacie,
Gdy żałobnych krep opona
Otuli czyste ramiona,
Zstąp w postawie twey dostoyney,
Snuiąc zwolna krok spokoyny,
Zachwyconą duszą w oku!
Obeniąc wsród nieb widoku;
Gdzie cię cichość uniesienia
Trzyma wrytą, iak z kamienia.
Chyba cięzkie oczu brzemię
Rzucisz czasem z nieba w ziemię.

Wiedź pokóy i miarę społem,
Co za bogów siedząc stołem
Słucha Muz brzmiącego grona
Wkoło tronu Kroniona
Znaydź mi błądząc po ogrodach
Igraiącą wolność w chłopięcia:
Lecz nad wszystkich, i naypierwyy
Prowadź ducha, co bez przerwy
Złotem skrzydłem w niebach tonie,
Stróż przy ognio-wrotnym tronie,
Rozmyślanie zadumałe,
Co dnma cześć, pokłon, chwałę.

Nieme do koła milczenie
Chyba słowik pocznie pienie,
Skargą tkliwą, niewesołą
Głaszcząc starey nocy czoło:
Gdy Dyana wóz swóy smoczy
Ponad zwykłym lasem toczy.
Nieprzychylny wrzawie ptaku!
O! naywdzięcznieyszy śpiewaku!
Slubuięć, tu w gaiow cieśni
Przyyść słuchać twey nocney pieśni.
A tym czasem, niewidziany,
Na smug wyydę trawą słany:
Scigam cichy xiężyc w górze,
Pokaże się, schowa w chmurze:
Niby tuła się bez drogi
Sród niebieskiey sam rozłogi,
Płynąc przez chmur przędze płowe
Zda się ku mnie zniżać głowę.

Czasem, gdzie wierzch zwiedzam gorny,
Słyszę zdala, dzwon wieczorny
Wlecze zwolna głuche brzmienia
Po pełnych brzegach strumienia.
Więc, gdy z deszczem wiatr zawyie,
Cichy mnie móy kątek skryie:

Wągl pełgaiąc śród ogniska
Mgłe po izbie światło ciska,
W ciemney ciszy myśl przybywa:
Zgiełk iey dzienny nie przerywa,
Nie przerywa myśli błogiy.
Curknie chyba świercz z podłogi,
Lub nocny śpiew czuynych stroży
Od moich drzwi napaść trwoży.

Lecz, niech raczey gdzieś na wieży,
Lampa mi się w nocy ieży:
Gdzie ścigam wóz twóy, Kalista
Badam mądrość Trismegista
Badam ze sfer duch Platona
Jakie światy, iaka strona
Myśli wieczney da mieszkanie,
Gdy się z klatką swą rozstanie.
Zwołam różne duchow rody
L chmur, z pod ziemi, z ognia, z wody:
Które ludźmi władną społem
Z planetą, albo żywiołem.

Albo zstąpi z okiem łzawem
Tragedya, w płaszczu krwawym:
I płączem twarz smutną poi
Nad niedolą boskiey Troi,
Nad Pelopa srogim domem,
Nad żałobnym Teb pogromem
Lub iakie (rzadziey) zdarzenie
Wsławił Koturn w nowey scenie.

Lecz tyś zdolna, smutna xieni!
Wzmodź Muzeia z świętych cieni,
Lub Orfea natchnąć duszy,
Że znowu tę lutnią ruszy,
Co wywiodła uderzona
Zelazne łzy z ocz Plutona,
I zmusiła ćmy nielube
Miłosci swą wrócić zgubę.

Lub skończ, proszę, gdzie przerwana
Baśń o sprawach Kambuskana,
Jak dziwny był koń mosiężny,
Co go dostał ten Król mężny:
A miał córkę twardszą skały
Na czcicielów swych upały,
Tey dał rycerz pierścień złoty,
I źwierciadło dziwney cnoty.
Lub iaki cud inny ieszcze
W sławnych pieniach głoszą wieszcze,
Których uczty, walki, szranki,
Wieńcami ozdobne ganki,
Czarnoxsięstwa, straszne gaie,
Więcey mówią, niż się zdaie.

Tak mnie, Nocy! w bladym locie,
Przy tey nieraz znaydź robocie!
Aż się zbudzi Zorza rana,
Nie trefiona, nie rumiana,
Nie iak, stroyna pięknym wieńcem
Biegła z greckim w łow młodzieńcem
Lecz w obłoku szarym mglista,
Gdy wiatr huczy, wyie, śwista,
Lub z zachodu ciche deszcze
Niosąc, w wierzchach drzew szeleszcze,
I kończy szum pełen strachu
Rzadkiemi kroplami z dachu.

A gdy słońce swe pożogi
Strzelać zacznie: duchu błogi!
Do gaiów mnie wnieś sklepionych,
Cieniów Faunom ulubionych:
W ćmy odwiecznych świerków, dębow:
Gdzie topora zgubnych zębów,
Żadna nigdy z nymf nie słyszy,
Zamieszkała w świętey ciszy.
Tam skrytemu gdzie nad stokiem,
Przed natrętnego dnia okiem,
Niech swą słodką zrzędą pszczołka,
Brzęcząc ponad kwiaty ziołka,
Szelest lasu, zdroiow wrzawy
Przywabią mi sen czarniawy.
I wstanie twor iaki wdali,
Co w powietrzney płynąc fali
Nazmilszą mi twarz roztoczy,
Snuiąc wdzięcznie przed me oczy.
Zbudzę się: z góry, do koła,
Brzmi w powietrzu pieśń wesoła,
Słana dla śmiertelnych wczasu
Od skrytego ducha lasu.

Czy, pilnuiąc wiernych torow,
Mądrość bladych czczę klasztorów:
Zważam szczyty sklepień krzywych,
Mierzę kolumn wzrost szedziwych:
Gdzie w różny wzór okna gięte
Miecą światła mdłe i święte.
W tem grzmi dęty organ z góry,
Z pełno-głosnym chorem, który
W rzewnych ślubach, w dziwnych pieniach
Nurza duch móy w zachwyceniach:
Że, porwany tym urokiem,
Całe niebo mam przed okiem.

A w troskliwych lat mych kresie,
Znaydź mi pustą chatkę w lesie:
Płaszcz wełnisty, miąsze sciany:
Gdziebym czytać mógł, nieznany,
Każdą gwiazdkę pod niebiosy,
Każde ziółko, plemię rosy.
Ażby stara myśl doyrzała,
Wieszczy mi duch prawie dała:
Póki byt móy w mgłach rozleię,
Iszcząc wróżbę i nadzieię.

Samotności! zdarz to skrycie:
Poświęcę ci moie życie.

Leon Borowski.

O stosunkach ciała dyplomatycznego przy porcie Ottomańskiey, i ceremoniach zwyczaynych przy posłuchaniu Posłów.

Między Ciałem dyplomatycznem przy Porcie Ottomańskiey, znayduiącemsię w Pera (przedmieściu Stambułu) Poseł Francuzki ma pierwszeństwo. Anglii a wysyła czasem tylko sprawuiącego interessa. Internuncyiusz Austryiacki ma średnią rangę między Posłem formalnym, a sprawuiącym interessa (*Charge d'Affaires*) ma iednak tytuł Excellencyi tak iak i Poseł Między Ministrami pierwszego rzędu maią pierwszeństwo Hiszpański i Rossyyski sprawuiący interessa. Poseł byłey Rzeczpospolitey Weneckiey wykonywał nad indywiduami swoimi władzę nieograniczoną, władał nawet ich życiem i śmiercią. Teraz Poseł Francuzki ma władzę naynieograniczeńszą nad rodakami swoimi, ma nawet prawo, wyganiać z Kraiu osoby, któreby powagę Narodu iego splamić zdołały; a według układów, zawartych osobno z W. Portą iest opiekunem wszystkich cudzoziemców, których Oyczyzna nie utrzymuie Posła przy Porcie Ottomańskiey. Władza Wielkiego Posła Angielskiego, iest bardzo ograniczoną. Anglicy zwykli uważać go bardziey za Protektora ustanowionego od ich Kraiu. Połowę pensyi iego, dopłaca Angielskie Towarzystwo w Lewancie, które utrzymuie także a nawet i mianuie Sekretarza przy Poselstwie i Konzulów Angielskich. Wydawanie tym ostatnim Dyplomatów ze strony Porty, dzieie się bardziey pro forma.

Jeżeli który z Ministrów chce z pałacu swoiego wyieżdżać, wysyła zawsze na przód wielu, tym iedynie celem przyiętych i od niego płatnych Janczarów, którzy kiymi czyli długiemi sztyletami pospolstwo rozpędzaią (osobliwsze *Viam date Consulis.*) Ciało Dyplomatyczne zachowie bardzo ściśle etykietę między sobą, tudzież z W. Sułtanem u którego równie iak i u Wielkiego Wezyra, obcy Poseł iedne tylko uroczyste posłuchanie miewa. Posłowi obcy oddaią Ministróm Sułtana odwiedziny tak etykietalne, iak i prywatne. Uroczyste posłuchanie u W. Sułtana poprzedzaią cermoniie następuiące: Poseł obcy wręcza W. Wezyrowi swoie pełnomocnictwa. Orszak Posła rozpoczynaią Janczarowie, za niemi następuią różni Officerowie Tureccy, liberyie pałacowe, naostatek Poseł otoczony całym swym orszakiem i kupiectwem. Nad brzegiem Tofany znayduią się w pogotowiu statki do przewożenia. Gdy do Stambułu przybędzie przyymuią go w Kiosku. Po pół godziny wsiada na koń cały orszak, zachowuiąc ten sam porządek iak pierwey. Tuż przy Janczarach widać tłumaczy, Sekretarzy, i Kanclerza Poselstwa. Pierwszy Sekretarz niesie pełnomocnictwa na rękach do góry wzniesionych w woreczku złotem przerabianym, zaś dway służalce pieszo idący, prowadzą za cugle iego konia. Skoro Poseł wstępuie do sali słuchalney pokazuie się we drzwiach naprzeciw będących, W. Wezyr, którego rzezańce witaią, wykrzykuiąc: „Mouhalel!“ Poseł i W. Wezyr siadaią w iednymże czasie na przeciw siebie; daią kawę, a Poseł ma mowę którą Dragoman porty przy boku W. Wezyra, tłumaczy na ięzyk Turecki, potem tłumacz Posła, tłumaczy znowu odpowiedź. Przy pożegnaniu odbiera Poseł kosztowne futro, którem odziewaią go zaraz, iego zaś Urzędnikom daią suknie długie podobne do Domino.

Dopiero w miesiąc potem następuie posłuchanie u W. Sułtana, a to we Wtorek iako w dniu Dywanu. Wiazd Posła odbywa się tym samym porządkiem iak pierwey, z tą tylko różnicą, że Poseł całą godzinę w Kiosku czekać i iuż o czwartey godzinie z rana wyieżdżać musi. Na pierwszym dziedzińcu zsiadaią z koni, a na drugi iuż pieszo wstępuią. Na dany znak, wypada kilkaset Janczarów, wgłębi dziedzińca będących, ci lecą do półmisków z pilanami, a który z nich nayzręcznieyszy, ten oberwie naywiększą porcyię, innych wybiią przy tem należycie, wszelako wolno im pierwszą niezręczność wynagrodzić inną zręcznością i ratować ucieczką. Potem prowadzą Posła do Dywanu. W. Wezyr i Kapudan-Basza przyimuią go siedząc na sofie potem zaś wolno i iemu usiąść na krześle bez poręczy, cierpliwie musi słuchać, iak tu kilka spraw rozsądzaią, a to dla tego ażeby miał wyobrażenie o sprawiedliwości Sułtana, który siedząc na trybunie za gęstą kratą, wszystko uważa.

Potem następuie uczta uroczysta, same łakocie Tantala; ieden bowiem nosiciel wypiera drugiego, wszystko na nayprzepysznieyszych porcelanach Chińskich. Wśród dziedzińca obdarzaią Posła powtórnie futrem honorowym, i zapraszaią go ażeby sobie usiadł na kamieniu czworobocznym, aż do chwili w którey uyrzy „tego co włada tronami i koronami.“ Po upłynieniu pół godziny prowadzą go do W. Sułtana. Po skończoney mowie Posła, i gdy na nią Sułtan odpowie,

)(

daią mu pozwolenie do oddalenia się i powrocenia do Pery.

Urząd pierwszego Tłumacza Francuzkiego iest ważny; ón bowiem iest pośrednikiem we wszystkich uchwałach między Wielkim Posłem a Ministrami Porty. Jnni 6 tłumaczów których Francyia utrzymuie u W. Porty, maią każdy wyznaczony sobie zakres czynności.

W Perze znayduie się szkoła do kształcenia młodych ludzi na Tłumaczów. Ci Jeunes des langues iak ich nazywaią, muszą kosztem Rządu Francuzkiego przez dwa lub trzy lata uczyć się ięzyków wschodnich a ich przeznaczeniem iest, ażeby z czasem byli Dragonami na składowych mieyscach Lewanty, i w Stambule. Niektórym udaie się, że w czasie zostaią tłumaczami przy samem Poselstwie. Austryia utrzymuie tam także szkołę podobną. Wychowancy atoli szkoły Austryiackiey, mogą bydź Konzulami a nawet Internunciuszami. Korpus Dragomanów w Perze formuie klassę tak zwaney szlachty kraiowey. Publicznie widać ich tylko konno. Noszą czapki czyli kołpaki o czterech rogach, przed nimi idą ich słudzy, którzy nazywaią się Kapli-Oglans.

Mody Warszawskie.

Przyiemna wiosna, więcey teraz, iak w innych porach, używanie kapeluszów powszechnem dla kobiet zrobiła; te zaś zwykle koloru różowego, białego, lub lillas widzieó się daią. Niektóre przezroczyste (*à jour*) inne kwiatkami przystroione, i t. p. Teraźnieyszy ich kształt różni się iedynie od dawnieyszych tem, iż więcey odchylone nad czołem, mniey zazdrośnie zakrywaią piękne twarze przed wzrokiem ciekawych amatorów. Wynalazca tych kapeluszów dla płci piękney, zdaie się bydź liberalnieyszym od swego poprzednika, dawne bowiem zupełnie twarz otaczaiącę, możnaby nazwać monopolicznemi.

Nietylko w ubiorach, ale i w sposobie rozmawiania zachodzą często odmiany. Używanie dwuznacznych wyrazów (*équivoques*, *calembourges*) i mistyfikowanie iest stylem modnym; takowa igraszka słów, zaostrza wprawdzie dowcip, i ułatwia rzut w iednym wyrazie żarciku złośliwego i niby to niewinnego, swawolnego i niby to skromnego, iest to oraz broń tayna, którey zemsta używa nie raz przeciw tym, którym wymówek lub zarzutów czynić w oczy nie śmie. Takowy ton wziął zaiste swóy początek za czasów Ludwików XIV, i XV., kiedy dowcip połączony z naywyższą grzecznością bawił płeć piękną przyiemnie; nie zawsze iednak teraz dowodzi dowcipu mówiącego, lecz bywa często skutkiem pamięci. Trafność iedynie w użyciu iest na zysk powtarzaiącego; nieustanne zaś posługiwanie się wynalazkami cudzych dowcipów, dowodzi niedostatek gruntownych a własnych wyobrażeń, i owych wiadomości, które w posiedzeniu istotną przynoszą zaletę. Używanie tego stylu mówienia za gust zepsuty poczytać, i zarzucić należy tę myśli i słów igraszkę, w którey złośliwość, truie wzaiemne zaufanie obcuiących z sobą. Jeżeli dowcipne użycie dwuznacznych wyrazów rozwesela na chwilę towarzystwo, przyrównać by to niemal można, do skutków wesołości, iaką sprawia zbyteczne użycie trunku, z tą różnicą, iż wesołośc iaką wzbudza ostatni, iest momentalna, satyryczny zaś przycinek, chociaż czasem nieznaczny, ściąga nadal przykre i dla mówiącego i dla obmówionego niesmaki i skutki. — Minęły czasy Scarronów, zbywa na Boalach i Krasickich a wieki spoczną nim wydadzą Voltaira; Bernis nawet ów wyskok przyiemnego dowcipu, nie ma iuż naśladowców! .....

Doniesienie dla miłośników płci piękney.

(*z Gazety Warszawskiéy.*)

Z Paryża. „Panna Ahreens. rodem z Xięztwa Oldenburgskiego, maiąca 20 lat, 6 stóp wysokości, i tyleż obwodu, ważąca 450 funtów, którey otyłość wprawia w zadumienie ludzi, przychodzących ią widzieć na ulicy Richelieu, ułożyła się (iak słychać) z właścicielem iedney z pierwszych kawiarni Paryzkich i będzie w kantorze iego. Wszystkie piękne nasze limonadyierki drżą na samą myśl o tey, która ma się stać potężną ich rywalką! Zmnieyszała się iuż liczba ich wielbicieli; Panna Ahreens zada im cios bardzo okropny, i wszystkie przywali! Pijąc szklankę orszady lub filiżankę herbaty, będzie można nasycić się podług upodobania widokiem piękności, wdzięków i rubaśnych powabów tego ogromnego bożyszcza.“